

**TEATR STU** „Inne rozkosze” ogląda się z ulgą. Seans utkany z delikatności i cienkich żartów, pełen erotycznych niedopowiedzeń. Słowem – czysta przyjemność

Jacek Wakar, Polskie Radio

**W**szystko zaczyna się od poszukiwania pulpetów wołowych. Były w potężnym słoju, zatopione w sosie. Zniknęły. Nie wiadomo, czy zgarnęła je gdzieś cierpiąca na demencję babcia Oma, a może zostały pożarte pokątnie i bezprawnie przez kogoś z domowników. Dość na tym, że do szukania zabiera się sam Kohoutek, po części może dlatego, aby odsunąć od siebie podejrzenie. Tomasz Schimscheiner zamienia tę sekwencję w mistrzowską perełkę sytuacyjnego humoru. Przychodzi mu na myśl, że mięsivo mogli ukryć widzowie z pierwszych rzędów, dlatego wścibsko zagląda między nich, paniom przestawia torebki. Przy tym nie ma prolog widowiska Artura „Barona” Więcka w sobie niczego, co zburzyłoby dobre samopoczucie publiczności. To nie jest agresywna interakcja, przy której ludzie parzą po sobie albo odwracają wzrok, aby nie dostać się w łapy aktorów. „Inne rozkosze” w STU to przedstawienie, które od pierwszej sceny roztacza swoją dziwną, trochę niedzielszą aurę. Delikatności, ironii i humoru, pod którymi czai się gorycz, żal za czasem, co przepływa przez palce, życiem, które upływa niepostrzeżenie, a coraz szybciej.

Nie miał Pilch dotąd większego szczęścia do scenicznych adaptacji. Nie wyszły swego czasu „Narty Ojca Świętego”, zrealizowane przez Piotra Cieplaka w Teatrze Narodowym w Warszawie – po prawdzie zresztą nigdy nie przekonałem się do tego dramatu. Nieporozumieniem okazała się głośna lektura „Pod Mocnym Aniołem”, którą w stołecznej Polonii zaproponowała swojego czasu Magda Umer, przed mikrofonami sadzając między innymi Zbigniewa Zamachowskiego i Wiktora Zborowskiego. Po stronie plusów zapisują jedynie świetne „Zabijanie Gomułki” według „Tysiąca spokojnych miast”, w pierw przygotowane przez Jacka Głomba w Zielonej Górze, a potem u siebie w Legnicy, zawsze



foto: Krakowski Teatr Scena STU

## Osobliwa lekkość istnienia

z fenomenalnym Zbigniewem Walerysiem w roli pana Trąby. Ma Głomb szczęśliwą rękę do Pilcha, choć „Marsz Polonia” w łódzkim Powszechnym tak dobrze już mu się nie udało. Adaptacji utworów autora „Spisu cudzołźnic” było więc sporo, ale w pamięci zapisały się nieliczne. Teraz przypominam sobie, że przed laty widziałem „Inne rozkosze” w Powszechnym w Warszawie, w wersji Rudolfa Zioly. Tyle że gdzieś zgubił on cały wdzięk oraz zawadiackość frazy Pilcha, zrobił z przedstawienia męczący dramat tylko pozornie egzystencjalny.

Wieczór przyrządzony przez Więcka w Teatrze STU można uznać za jego przeciwieństwo. Tematy ciężkie, jak przecucie śmierci, zamknięcie swego życia w żłobionych od lat koleinach, z miejsca nakłuwane są ostrym, chociaż subtelnym żartem. Ma się poczucie, że reżyser i jego znakomici aktorzy najpierw doskonale bawią się prozą Pilcha, jej rytmem i sensem poszczególnych fraz, a dopiero potem szukają w nich głębszego znaczenia – nie przerywając zabawy, rzecz jasna. Znajdują je łatwo, bo czytają Pilcha z uwagą i czułością. Tomasz Schimscheiner ze swadą gra nie tylko zabawnego erotomana, przechwalającego się swymi podbojami, lecz także everymana

próbującego okiełznać na swoją skalę nieprzyjazny świat. Ma w sobie coś z Chaplina i coś z Jiříego Menzla. To jak najbardziej zrozumiałe, bo nad „Innymi rozkoszami” nieodłącznie unosi się ton jak z czeskiej komedii, i to najlepszej sortu. Świetny Schimscheiner zyskuje jednak na scenie Alter Ego (w tej roli widziałem młodą Joannę Pocię). Piękna dziewczyna chodzi za Kohoutkiem numer jeden krok w krok i gada z nim, podając w wątpliwość jego uniesienia, punktując ucieczki. Staje się głosem słyszonym w głowie przez bohatera, drugą stroną jego osobowości. Przy tym zastosowane przez Więcka rozwiązanie nadaje wszystkiemu, co widzimy na scenie STU, charakter filozoficznej – nie, nie dysputy – ale niezobowiązującej zabawy.

Inne postaci manifestują swoją obecność wobec i wokół Kohoutka. Dominika Bednarczyk doskonale gra rutynę świadomej męzowskich zdrad kobiety, ale nie zapomina o klasie swej bohaterki nawet wtedy, gdy ona śpi. Marek Litewka i Anna Tomaszewska grają rodziców, którzy nigdy nie przyjmą do wiadomości, że ich dziecko jest już dorosłe; zgodnie z prawidłami komediowej sztuki do Tomaszewskiej należy najzabawniejsza etuda przedstawienia. Edward Linde-Lubasz-

ko oraz Jerzy Święch jako Oyermah i Pastor inteligentnie bawią się swymi wizerunkami, Święch ma wielkie solo, gdy wygłasza monolog o pijaństwie, pijanicach i pijusach. Pamela Adamik zaś wciela się w Aktualną Kobiętę Kohoutka subtelnie, chociaż gdy trzeba, eksponuje mimowolnie erotyczne atuty swej postaci. To chyba debiut – wart zapamiętania.

Pierwsza część przedstawienia plecie się wartko i precyzyjnie, z drugą jest nieco gorzej, bowiem rozpada się na osobne monologi, stając się serią aktorskich solówek, choć w dobrym guście i świetnym wykonaniu. Polubiłem „Inne rozkosze” „Barona” Więcka jednak przede wszystkim za ich delikatność, potraktowałem ten wieczór niczym deser, jakże inny od dań, jakimi zwykle jesteśmy częstowani.

I jeszcze jedno: „Inne rozkosze” w STU to jest na wskroś krakowski spektakl. Nie wiem, na czym to polega. Może idzie o nastrój, aktorskie twarze i głosy. Ogólnie mówiąc, klimat nie do podrobienia, do prozy Pilcha idealny. ©©

„Inne rozkosze” Jerzego Pilcha | reżyseria:  
Artur „Baron” Więcek | Krakowski Teatr  
Scena STU

